

Jan Palatyński

Kamieniem w krasnoludka

Palestra 11/12(120), 75-78

1967

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JAN PALATYŃSKI

Kamieniem w krasnoludka

W numerze 21 „Prawa i Życia” z dnia 8 października 1967 r. Jerzy Milewski ro-
nił „Łzy sfrustowanego krasnoludka”, w numerze 22 z dnia 22.X.1967 r. Kazimierz
Kretowicz obrzucił krasnoludka kamieniami (artykuł pt.: „Kilka kamyczków do
ogródka sfrustowanego krasnoludka”), wreszcie w numerze 23 z dnia 5 listopada
1967 r. p. Elżbieta Witkowska rozważa „Jutro krasnoludka”.

We wszystkich tych trzech artykułach pod kryptonimem „krasnoludek” kryje
się adwokatura PRL. Chciałby się ustosunkować do niektórych poruszonych za-
gadnień.

Zacznę od stwierdzenia, że chociaż nie ze wszystkimi tezami artykułu „Łzy sfru-
stowanego krasnoludka” się zgadzam (o czym niżej), to jednak uważam ten artykuł
za doniosłą wypowiedź publicystyczną na tematy związane z adwokaturą. Celowo
tu użyłem słów „tematy związane z adwokaturą”, a nie na „temat adwokatury”,
gdyż autor wybiega daleko poza zagadnienia samej adwokatury i wskazuje na
skutki istniejącego — w dziedzinie adwokatury — stanu rzeczy dla całości wy-
miaru sprawiedliwości.

I właśnie ten najistotniejszy sens artykułu Jerzego Milewskiego uszedł uwagi
autora „kamieni”. Wszystkie „łzy krasnoludka” oparte są na stwierdzonym i nie
kwestionowanym przez Kretowicza zjawisku przemilczania przez środki masowej
informacji — prasę, radio, telewizję — oraz zjawisku pomijania przez literaturę
i film udziału i roli adwokata w procesach sądowych. Wyłącznie i je-
dyndie opierając się na tym, że społeczeństwo polskie nie otrzymuje należytej „wi-
zji” adwokata w procesie, autor wyprowadza swe wnioski.

Jeżeli tak, to śmiem twierdzić, że poruszana przez p. Kretowicza tematyka bra-
ku udziału adwokatury w życiu społecznym — bez względu na to, czy uwagi auto-
ra „kamyczków” są w tym względzie słuszne, czy też nie — nie ma nic
wspólnego z tematyką artykułu Jerzego Milewskiego, wbrew zamierzeniom
p. Kretowicza nie stanowi z nim polemiki i nie podważa w niczym słuszności ro-
nionych tez.

Jerzy Milewski stwierdza:

„Wizja adwokata jakoś warunkuje wizję sądu”. W braku tej wizji „może się wy-
tworzyć wizja sądu jako coś, co przypomina automat”. Widziana przez społeczeń-
stwo na zachodnich filmach bezkompromisowa walka adwokata na sali sądowej
w zestawieniu z brakiem wszelkiej nawet wzmianki w prasie, radiu i telewizji
choćby o udziale adwokata w procesie przed sądami polskimi powoduje, że w
społeczeństwie powstaje „fajszywa, zakłamana, obraźliwa wizja sądu polskiego,
w którym adwokat pęta się nie wiadomo po co (...)”.

Twierdzenia autora „kamyczków” o braku udziału adwokatury w życiu społecz-

nym (nie wchodząc w ich słuszność, o czym niżej) nie mogą stanowić przyczyny (a tym samym ich usunięcie — środka zaradczego) istnienia tych zjawisk, które stwierdza w swym artykule Milewski. Najzupełniej więc zbędnie w związku z tym artykułem „krasnołudek” został obrzucony nie — jak autor nazywa — „kamyczkami” lecz potężnymi kamieniami (np. „społeczna postawa”).

W „Jutrze krasnołudka” Elżbieta Witkowska zamieszcza szereg trafnych i słusznych uwag na tematy bytowe adwokatury. Mam jej jedynie za złe tytuł wypowiedzi. W artykule „Łzy krasnołudka” autor nie poruszał żadnych zagadnień bytowych adwokatury, przeciwnie, wyraźnie się od nich odciął w słowach: „Nie lekceważę ich, ale wydaje mi się, że nie tutaj tkwi sedno sprawy”.

„Jutro krasnołudka” nie wiąże się więc tematycznie ze „Łzami krasnołudka” i zażyczenie słowa „krasnołudek” do tytułu dezorientuje. Ponadto o ile używanie w stosunku do adwokatury kryptonimu „krasnołudek” jest w pewnym sensie w treści artykułu Jerzego Milewskiego wyjaśnione, o tyle nie ma żadnego uzasadnienia w treści wypowiedzi p. Witkowskiej. A nazywanie „na co dzień” adwokatury krasnołudkiem jest chyba niewłaściwe.

Powracam do „kamyczków”. Nie czuję się powołany do wypowiedzania na temat całości zagadnienia udziału adwokatury w życiu społecznym, w szczególności, czy jest on dostateczny, czy też nikły, jak twierdzi Kazimierz Kretowicz. Ograniczę się jedynie do próby polemiki z poszczególnymi „kamyczkami”.

Kamyczek pierwszy. Brak należytej realizacji ustawowego obowiązku adwokatury „współdziałania z sądami i innymi organami państwowymi w zakresie ochrony porządku prawnego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Brak inicjatywy i postulatów w tej mierze.

No, niezupełny. Na przykład adw. Jerzy Milewski wystąpił z wyjątkowo doniosłym postulatem pokazania społeczeństwu roli i pracy adwokata na sali sądowej, wskazując na doniosłe i szkodliwe skutki przemilczania udziału adwokata dla całości wymiaru sprawiedliwości. A więc postulat o wielkiej wadze społecznej. I co się stało? Został wraz z całą adwokaturą obrzucony kamieniami.

Jeszcze jeden przykład (przepraszam, że przypadkowo wiąże się z moją osobą). W numerze wrześniowym „Palestra” zamieściła mój artykuł na temat braku udziału adwokatury przy ustalaniu przez Sąd Najwyższy wytycznych wymiaru sprawiedliwości i udzielaniu odpowiedzi na pytania prawne. Artykuł ten poprzedzony został wstępem redakcyjnym, w którym m. in. czytamy: „Jako jeden ze współczynn timeru sprawiedliwości adwokatatura pragnie swoje obowiązki wykonywać efektywnie, korzystając ze swych uprawnień w pełni, nie unikając też ciężkiej na niej odpowiedzialności”. To jest ściśle to samo, czego żąda od adwokatury w „pierwszym kamyczku” Kazimierz Kretowicz. A więc za co kamieniem?

Dalej, w tym „kamyczku” jest mowa o „udzielaniu na żądanie Ministra Sprawiedliwości opinii o projektach aktów ustawodawczych”. Ależ tak! O ile mi wiadomo, wszystkie rady adwokackie wyłoniły komisje opiniujące wspólnie z sądami wojewódzkimi projekty kodeksu karnego i kodeksu postępowania karnego, a rada warszawska powołała nawet dwie takie komisje do współpracy z sądem wojewódzkim i Sądem Najwyższym.

Dalszy zarzut. Kretowicz pisze, że w sprawozdaniach przedwyborczych rad adwokackich „tematyka ogólna, dotycząca stanu przestępczości na danym terenie, groźby wzrostu niektórych kategorii przestępczości i konieczności podjęcia kroków profilaktycznych” nie jest poruszana. Zgadzam się na to, żeby rady adwokackie czy poszczególni adwokaci brali udział w zebraniach, dyskusjach i działalności in-

stytucji państwowych czy społecznych zajmujących się tą tematyką, która może być także przedmiotem wewnętrznych zebrań adwokatury i sprawozdań rad adwokackich, ale muszę zarazem dodać, że nie do tych wyłącznie zadań powołany jest samorząd adwokacki z mocy obowiązujących przepisów.

Kamyczek drugi. Udział adwokatów w organizacjach społecznych. „Również i na tym polu generalnie rzecz biorąc, adwokatury jest brak” — stwierdza Kretowicz.

W numerze „Życia Warszawy” z dnia 28 października, w sprawozdaniu z krajowego Zjazdu Zrzeszenia Prawników Polskich, zamieszczona została wypowiedź Prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej dra S. Godlewskiego, który mówił o postępującym procesie społecznego zaangażowania adwokatury. Świadczy o tym coraz aktywniejszy jej udział w pracach różnych organizacji społecznych*. W rezultacie nie wiem, czemu mam tu wierzyć: czy rozpaczliwej sytuacji przedstawionej w dniu 22 października br. w „Prawie i Życiu” przez Kazimierza Kretowicza, czy też pełnej optymizmu relacji o tym samym zagadnieniu w dniu 27.X.br. prezesa NRA. Oczywiście nie moim zadaniem jest rozstrzygnięcie sporu o stronę faktologiczną.

Na zakończenie omawiania kamyczków jeszcze jedna cytata: „A jeśli na tym czy innym terenie w tych czy innych wyborach pozbawia się dyskretnie adwokata jego tytułu zawodowego, aby ułatwić mu sukces wyborczy, to źródeł negacji ludzi wykonujących ten zawód trzeba doszukiwać się (...) w nieobecności adwokata w życiu społecznym”.

Typowe, błędne koło. Całe zło Kazimierz Kretowicz widzi w braku czynnego udziału adwokatury w życiu społecznym, ale jak adwokat bierze w nim udział, to wstydliwie przemilcza się jego „tytuł adwokata”. Doprawdy, nie wiem, jak w tych warunkach spełnić postulat dostrzegalnego udziału adwokatury w życiu społecznym.

Jak z powyższego wynika, bardzo mi się nie podobały „kamyczki”, ale również nie podobały mi się niektóre „lzy”. Zdefiniuję swoje stanowisko krótko: nie zgadzam się z tymi wszystkimi skutkami „niedoinformowania” społeczeństwa o roli adwokatury, przemilczania przez środki masowej informacji udziału adwokata w procesie, braku „pokwitowania” pracy adwokata ze strony prasy, radia czy telewizji, jakie zdaniem autora powstają i będą stale narastać wewnątrz adwokatury — w psychice adwokatów.

Wydaje mi się, że autor „Iez” wpadł w tej dziedzinie sam z sobą w rażącą sprzeczność. Przecież kategorycznie stwierdza, że powstająca — na skutek braku „wizji” adwokata — wizja sądu polskiego jako automatu wydającego „przykładne wyroki skazujące” jest „fałszywa, zakłamana, obraźliwa”, że to „straszna, krzywdząca, haniebna nieprawda”. A więc nie idzie o rzeczywisty brak kontrydiktoryjności w polskim procesie sądowym, nie idzie o realny brak udziału obrony, tylko o wytworzenie w społeczeństwie błędnego obrazu w tym przedmiocie.

Jeżeli obowiązująca procedura i praktyka daje adwokatowi pełnię roli w procesie, to dlaczego „kryzys psychiczny”, dlaczego „sfrustrowanie”, posunięte nawet do rezygnacji z wykonywania zawodu?

„Brak pokwitowania pracy adwokata przez prasę, radio i telewizję”. Zgadzam się, że to przykre, może nawet bardzo przykre, ale zdecydowanie za mało jako przyczyna przepowiadanego przez autora „exodusu jednostek energicznych i kto wie, czy nie najwartościowszych”. I na pewno za mało do „coraz większego zwątpienia w sam sens” działania adwokata.

* Patrz publikację tego przemówienia na str. 11—12 niniejszego numeru „Palestry”.

Sens pracy adwokata w pełni istnieje bez względu na to, czy w prasie ukaże się, czy też nie ukaże się wzmianka o jego udziale w procesie.

Może różni się z adw. Milewskim w poglądach w tej kwestii, gdyż sam on stwierdza: „Od paru lat stoję nieco na uboczu pracy adwokackiej i bardziej się przyglądam, niż biorę w niej udział”. Może tak istotnie wygląda zagadnienie, gdy mu się „przyglądać” z zewnątrz sali sądowej, na pewno jednak nie tak je widzi i odczuwa adwokat, który jest wewnątrz.

„Brak pokwitowania pracy adwokata ze strony środków masowej informacji”. Istnieją też i inne środki „pokwitowania” dla adwokata. Chociażby samo zadowolenie z poczucia dobrze spełnionego obowiązku: zadowolenie ambicji własnej przez przyjęcie w wyroku sądowym poglądu prawnego adwokata czy też jego tezy merytorycznej, wyrazy uznania ze strony sędziów i kolegów, krótkie „dziękuję” ze strony człowieka, któremu z rąk zdejmują niesłusznie nałożone kajdany. Nie mam zamiaru wyczerpywać listy możliwego „pokwitowania” pracy adwokata; wystarcza mi stwierdzenie, że te możliwości istnieją.

Nie widzę żadnego powodu do twierdzenia, że przemilczanie roli adwokatury samoistnie jest dostatecznym powodem do kryzysu psychicznego, do „dymisji” Zygmunta M. i jemu podobnych.

Nie chciałbym, by ktokolwiek zrozumiał moje krytyczne uwagi co do części „Iz krasnoludka” jako obniżanie bądź niedocenianie doniosłości zasygnalizowanego przez Jerzego Milewskiego zjawiska przemilczania roli adwokata w procesie. Przeciwnie, podpisuję się oburącz pod stwierdzeniem autora, że jest to zjawisko niezwykle szkodliwe nie tylko dla adwokatury, lecz również dla całego wymiaru sprawiedliwości. I dlatego środki zaradcze powinny nastąpić niezwłocznie. Społeczeństwo powinno otrzymać prawdziwą „wizję” sali sądowej. Musi widzieć kontradyktoryjność polskiego procesu sądowego, musi słyszeć ścierające się poglądy, musi być dogłębnie uświadamianie, że wyrok sądowy zapada po wysłuchaniu i wszechstronnym rozważeniu argumentów obu stron procesowych, musi otrzymywać prawidłową informację o roli i wadze udziału adwokata w procesie.

To jest konieczność nie tylko dla adwokatury, ale i dla wytworzenia w społeczeństwie prawidłowej „wizji” sądów Polski Ludowej, dla wytworzenia w społeczeństwie koniecznego zaufania i autorytetu wymiaru sprawiedliwości. Jest również niezbędnym warunkiem jednego z podstawowych założeń wymiaru sprawiedliwości: mocy przekonywającej i roli wychowawczej wyroków sądowych.